

Czy Putin jest idiotą?

10 maja 2010

Na tak postawione pytanie, większość osób analizujących przyczyny tragedii z 10 kwietnia zdaje się odpowiadać twierdząco. Tak bowiem należy interpretować mocną wiarę tych wszystkich, którzy są przekonani, iż odkrycie prawdy o katastrofie smoleńskiej jest rzeczą dostępną dla internetowych śledczych i wystarczy spożytkować zdolności analityczne, by z kilku informacji, domysłów i przecieków zbudować spójną hipotezę.

Za tą wiarą podąża przeświadczenie, że płk Putin i podległe mu służby mogły popełnić szereg błędów, niedostatecznie ukryć istotne dla sprawy okoliczności, pozwolić na niekontrolowany przepływ informacji i działania niezależne od woli decydentów. Zakłada się przy tym, że dostęp do niektórych wiadomości, filmów czy artykułów jest efektem aktywności wolnych mediów, w tym szczególnie – nie poddanej cenzurze strefy Internetu.

Sądzę, że ta wiara ma niewiele wspólnego ze stanem faktycznym.

Bez wątpienia – tajne służby Federacji Rosyjskiej, funkcjonujące według niezmienionych zasad od czasów Związku Sowieckiego, były w stanie sprawić, by katastrofa prezydenckiego samolotu wyglądała na nieszczęśliwy wypadek. Miały ku temu motyw i dysponowały dostatecznymi środkami, by skutecznie przeprowadzić operację. W kręgu ludzi, którzy mają prawo twierdzić, iż „każdy głupiec potrafi popełnić morderstwo, ale trzeba być artystą by popełnić naturalną śmierć”, znanych z niekonwencjonalnych metod kreowania zdarzeń historycznych – „popełnienie” katastrofy lotniczej jest możliwe.

Jeśli zatem przyjąć, że mamy do czynienia z operacją tajnych służb płk Putina, trzeba sobie powiedzieć, że byłaby to największa i najpoważniejsza tego typu operacja w historii

służb specjalnych. Jej zakresu, a przede wszystkim konsekwencji nie da się porównać z żadną znaną, lub domniemaną ingerencją tajnych służb. Katastrofa w Gibraltarze, zabójstwo Kennedy'ego, zamach na Jana Pawła II czy „zamachy terrorystyczne” w Rosji nie mogą być porównywalne z operacją, w której ginie urzędujący prezydent państwa, grupa najwyższych rangą dowódców wojskowych i elita oficjeli. Ich śmierć, może znacząco zmienić obraz współczesnej Europy i mieć wpływ na wiele procesów politycznych.

Następstwem zdemaskowania kulisów tej operacji, byłaby niewyobrażalna w skutkach kompromitacja państwa rosyjskiego na arenie międzynarodowej, fiasko dotychczasowej polityki Kremla, powstanie trwałych podziałów i trudne do przewidzenia reakcje społeczne. Po upublicznieniu takiej wiedzy – świat, Europa, Polska musiałby się zmienić.

Czy o tym wszystkim może nie wiedzieć płk Putin, czy takiej świadomości nie mają szefowie służb Federacji Rosyjskiej? Niepodobna tak uważać.

Jeśli podjęto by decyzję o „ostatecznym rozstrzygnięciu” kwestii polskiej i fizycznej eliminacji „przeszkód” – operacji takiej towarzyszyłyby nadzwyczajne środki zabezpieczające i osłonowe. Sama jej koncepcja, musiałaby powstać z tak dużym wyprzedzeniem, by następujące przed i po katastrofie wydarzenia nie mogły prowadzić do kojarzenia z bezpośrednimi sprawcami, a realizację finału 10 kwietnia poprzedziłby szereg skomplikowanych kombinacji operacyjnych, przy użyciu wielu służb i rozmaitej agentury.

Nade wszystko – trudno przypuszczać, by przy planowaniu zaniedbano kwestię zabezpieczenia – w sferze politycznej, propagandowej i operacyjnej.

Warto, w tym miejscu zdobyć się na pierwszą refleksję i zapytać – o której, z tajnych operacji służb sowieckich/rosyjskich wiemy dostatecznie dużo, by solidnie i

bez cienia wątpliwości przedstawić jej przebieg ? Dla osób zorientowanych w temacie jest oczywiste, że nawet „operacja Trust”, rozgrywana w latach 20. i 30 ubiegłego wieku, czy nieco późniejszy „projekt Manhattan” nadal, w wielu obszarach okryte są tajemnicą.

Nie wolno zatem wątpić, że działaniom tajnych służb płk Putina musiałyby towarzyszyć środki zabezpieczające, adekwatne do wagi operacji, jaką chciano przeprowadzić.

Jakie miałyby być to środki; w czasach rozbudowanych technologii szpiegowskich, pełnej informatyzacji, wolnego przepływu wiadomości i istnienia „zmory” wszelkich służb – nieocenzurowanego i nieprzewidywalnego Internetu?

By odpowiedzieć na to pytanie, ponownie użyję cytatu z roku 1938, autorstwa doskonałego znawcy Rosji Włodzimierza Bączkowskiego, który w szkicu „Uwagi o istocie siły rosyjskiej” pisał: „Głównym rodzajem broni rosyjskiej, decydującym o dotychczasowej trwałości Rosji, jej sile i ewentualnych przyszłych zwycięstwach, nie jest normalny w warunkach europejskich czynnik siły militarnej, lecz głęboka akcja polityczna, nacechowana treścią dywersyjną, rozkładową i propagandową.”

Niewiele w tej dziedzinie zmieniło się od roku 1938, a rozkwit rozmaitych technologii nie zdołał wytrącić kremłowskim strategom ich najważniejszej i najpotężniejszej broni.

Prawdziwą siłą sowieckiej doktryny i gwarancją powodzenia operacji tajnych służb, była zawsze doskonale prowadzona i funkcjonalna dezinformacja. Pisał o niej obszernie Golicyn, a wnioski z jego analiz znajdowały potwierdzenie w zdarzeniach faktycznych.

To strategia nadzwyczaj przydatna w czasach, gdy blokada informacji – nawet przy użyciu najdoskonalszych narzędzi cenzorskich – musi być skazana na porażkę. W rosyjskiej koncepcji sprawowania władzy ,dezinformacja zajmuje miejsce

wyższe, niż siła militarna, a w przypadku operacji tajnych służb okazuje się wręcz niezastąpiona.

Trzeba zakładać, że działaniom służb płk Putina przed, a szczególnie po 10 kwietnia muszą towarzyszyć akcje dezinformacyjne. Prowadzone na skalę dotąd niespotykaną, skoro sama operacja byłaby zdarzeniem wyjątkowym w świecie służb specjalnych.

Bez trudu można dostrzec, że od kilku tygodni jesteśmy świadkami stosowania wszystkich rodzajów dezinformacji: pełnej, częściowej i apagogicznej (sprowadzonej do cech niedorzeczności, absurdu). Dobrze przeprowadzona dezinformacja powinna być zatem przekonująca – czyli uprawdopodobniona. Oznacza to, że nawet jeśli serwuje się wiadomość złożoną z samych kłamstw – (czyli poddawani jesteśmy dezinformacji pełnej) muszą one być tak dobrane i tak sformułowane, aby wydawało się nam, że słyszymy tezy prawdziwe. Inną metodą jest stosowanie dezinformacji częściowej – czyli przekazywania treści, które w części są prawda, a w części kłamstwem. W tym wypadku przygotowana informacja musi być prawdziwa w tej części, którą jesteśmy w stanie sami sprawdzić. Jednocześnie zawarte w niej kłamstwo jest dla nas niemożliwe do weryfikacji. Kolejną z taktyk dezinformacji jest wprowadzanie tzw. medialnego szumu. Uporczywie powtarzana teza, pojawiająca się w prasie, telewizji i radiu, nawet jeśli w sposób ewidentny kłóci się z faktami, dla części odbiorców staje się wiarygodna poprzez jej częste powtarzanie. W tym wypadku niezwykle istotne staje się zaangażowanie jak największej liczby medialnych „autorytetów” i tzw. rezonatorów, czyli osób, które bezmyślnie powtarzają fałszywą tezę lub czynią z niej przedmiot dyskusji.

Ze wszystkimi tego typu metodami mamy do czynienia po 10 kwietnia; począwszy od tezy o odpowiedzialności Lecha Kaczyńskiego za katastrofę, poprzez dozowanie przecieków z rosyjskiego śledztwa i tzw. relacje dziennikarskie, po różnego rodzaju „tropy” w formie filmów, opinii „niezależnych

analitików”, tajemniczych publikacji prasowych.

Wspólną cechą tych przekazów jest zwykle fakt, że u ich źródeł znajdziemy stronę rosyjską lub środowisko inspirowane przez Rosjan. Klasycznym przykładem dezinformacji może być kwestia ustalenia godziny, w której doszło do katastrofy. Pierwotną wersję (8.56.) zmieniono po dwóch tygodniach, a „Dziennik Gazeta Prawna”, który pierwszy poruszył temat, powoływał się na „źródła zbliżone do polsko-rosyjskiej komisji badającej przyczyny katastrofy”. Po upływie kolejnych kilku dni, bo już 5 maja pojawiły się nowe informacje dotyczące godziny. Katastrofa miała się wydarzyć prawie 20 minut wcześniej niż pierwotnie podawano, a źródłem tej informacji był tym razem gubernator obwodu smoleńskiego Siergiej Antufiew, opowiadający sugestywną historyjkę, jak po „usłyszeniu nienaturalnego dźwięku silników nagle zapadła cisza. Popatrzyłem na zegarek – stwierdził Antufiew – była 10.38”.

Podobnych simulacrum – informacji symulowanych, pozorujących lub tworzących nową rzeczywistość – można wymienić wiele. Wystarczy podać je raz, w ogólnodostępnym medium, by natychmiast zaczęły żyć własnym życiem, obrastać analizami i być traktowane jako ważne i prawdziwe. Nie trzeba dodawać, że takie reakcje znakomicie ułatwiają zadanie specjalistom od dezinformacji.

Sądzę, że ponad 90% wszystkich analiz, spekulacji, hipotez i tzw. pewnych przekazów można zaliczyć na poczet udanych kampanii dezinformacji, za którymi stoją tajne służby. Każda kolejna i powielanie już istniejących hipotez, stanowi rodzaj dezinformacyjnego „perpetuum mobile” – napędzając proces, u którego kresu będzie zawsze ślepy zaułek.

Jeśli zatem ktoś uważa, że płk Putin i podległe mu służby dokonały zamachu na prezydencki samolot, lub w jakikolwiek inny sposób ingerowały w katastrofę z 10 kwietnia i pozostawiły przy tym widoczne ślady, które bystry umysł analityka przekuje na niepodważalne dowody – trzeba mu

powiedzieć, że uważając Putina za idiotę, wykonuje dla niego doskonałą i pożądaną robotę.

Do wielu, poruszonych tu wątków jeszcze powrócę. Zacytuję na koniec historyjkę, której sens warto przemyśleć, nim podejmie się próbę wydarcia płk Putinowi największej tajemnicy.

Oto w 1945 r., polsko-sowiecki patrol prowadził niemieckiego jeńca. Nagle czerwonoarmista polecił Niemcowi, aby ten go kopnął. Niemiec się wzbraniał. Rosjanin polecenie podparł więc wymownym gestem pepeszy. Zdesperowany jeńiec kopnął rozkazodawcę. Ten serią z automatu natychmiast zabił nieszczęśnika. Zdumiony Polak zapytał więc, dlaczego sojusznik nie zabił od razu, a kazał się kopnąć. "Nu! Ty durak! – usłyszał w odpowiedzi – Nie znajesz czto my nie agresory".

Autor: Aleksander Ścios

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)